

Bydgoski Festiwal Operowy Brawurowa realizacja kanonu polskiej sztuki śpiewaczej porwała bydgoską publiczność

Dla pokrzepienia serc współczesnych, dla zabawy następnych pokoleń

Gdyby miało się okazać, że sztuka narodowa zawsze będzie wyglądała jak spektakl Łódzkiego Teatru Wielkiego, jestem gotowa się na to zgodzić.

Ewa Czarnowska-Woźniak

e.czarnowska@express.bydgoski.pl

Wielominutowa owacja na stojąco, krzyki, piski jak na koncercie rockowym - a to „tylko”... „Straszny dwór” w wykonaniu Teatru Wielkiego z Łodzi. Tylko?...

Jak wiadomo, Stanisław Moniuszko, nasz wieszcz operowy, napisał muzykę do „Strasznego dworu” dla pokrzepienia serc. Choć niby akcja toczy się sto lat wcześniej, wiadomo było, że patriotyczna, w duchu narodowym opera ma rodakom dać chwilę uniesienia po stłumieniu powstania styczniowego. To, co skrywane (bezszyfrowanie zresztą) przed carską cenzurą, w realizacji Łódzkiego Teatru Wielkiego zostało podkreślone nie tylko wiszącym nad sceną orłem, zwieńczonym napisem „Boże, zbaw Polskę 1863”, ale i charakterystycznymi strojami. Więc i ówczesna, i dzisiejsza publiczność wie, z jakiej „wycieczki” do swego sielankowego dworu wracają bracia Stefan (Dominik Sutowicz) i Zbigniew (Patryk Rymanowski). Niby chcą teraz „pozytywistycznie” zająć się pracą na roli i troską o poddanych, ale w pięknym popisie deklarują pozostanie w bezennym stanie, by nie mieć cienia skrupułów, gdy znów Ojczyzna zawoła... - Nie ma niewiast w naszej chacie! Wiwat



Porywające w tym przedstawieniu są zarówno **SCENY ZBIOROWE**, jak i popisy solistów. Bydgoskiej publiczności zaserwowano znakomity spektakl

wolny stan - śpiewają. Cóż, ich krewna Cześnikowa (Bernadetta Grabias) ma inne plany, a do ich spełnienia własne kandydatki. Gdy usłyszysz jednak, że bracia ruszają z wizytą do słynącego z pięknych dzieł dzieł, przez co „strasznego” dworu w Kalinowie, knuje intrygę. Potem będzie ich zresztą więcej, bo kłamstwem zasłoni swoje plany nowomodny pan Damazy (pyszny Robert Ulatowski), a i córki gospodarza posuną się do małego oszustwa, by sprawdzić kandydatów na mężów...

„Straszny dwór” jest operą przebojów. Od mazura (gdyby Państwo mogli widzieć, jak szalał w orkiestronie do jego taków maestro Piotr Wajrak!)

po hitowe arie (Skołuby czy z kurantem). Wydawałoby się, że to tytuł dosłownie zajechany przez wystawienia, trudno w niego tchnąć nową jakość. A jednak można - i widzę tu ogromną rolę reżyserki, Krystyny Jandy (nieobecnej w Bydgoszczy, mimo wstępnych de-

**Nie ma niewiast
w naszej chacie!
Wiwat!**

Semper wolny stan!

prolog do „Strasznego dworu”
(autor libretta Jan Chęciński)

klaracji). W tej przywiązanej do tradycji interpretacji, wielka aktorka i pełna temperamentu reżyserka zadbała o każdy fragment gry solistów, chóru i statystów. Powstało w ten sposób dzieło wizualnie bardzo filmowe (!), ale wzbogacone pięknym śpiewem (serca widzów i słuchaczy skradli przede wszystkim Stefan i Hanna - Patrycja Krzeszowska).

Realizatorzy postawili w ogóle wyjątkowe wymagania przed wykonawcami. Finałowy mazur tańczony był na pochylonej scenie, co stwarzało widzowi komfort oglądania go jak w amfiteatrze, niemal w trójwymiarze, choć na pewno tancerzom łatwo przez to nie było. Także przepiękne,

XIX-wieczne stroje projektu Doroty Roqueplo (znanej kostiumografki filmowej) - te wszystkie krynoliny, kontusze, futra i etole - były dodatkowym obciążeniem dla śpiewaków.

Na koniec mały przytyk w kierunku gospodarzy BFO, którego nie mogę sobie darować jako dyplomowana nauczycielka języka ojczystego: na elektronicznym wyświetlaczu tekstu ponad sceną pojawiały się błędy... ortograficzne. W zapisie kanonicznego dzieła patriotycznego „płóg” i „ukarze” (od ukazywać)? Litości!©©

**Straszny dwór,
Stanisław Moniuszko**

Teatr Wielki w Łodzi, premiera 2014